Nr. 35 — We Lwowie Sobota dnia 4 Lutego 1893. — Rok XXVI

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr., miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fr. gr. do Francji, Anglji Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego". Plac Marjacki l. ... pana Kiselki.
We Wiedniu pp. Haasenstein et Vogler, M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie ... Rudolf Mosse; Haasenstein et Vogler i G. L. Daube w Hamburgu; Karol et Liebmann; w Paryżu C. Adam 52 rue du Four.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologja 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 20 ct. od wiersza.

Praca nad reformą wojskową

Lwów 3. lutego.

Dotychczasowa dyskusja w komisji wojskowej parlamentu niemieckiego nie wydała upragnionego dla rządu rezultatu. Organa prasy niemieckiej — w pierwszy rzędzie naturalnie półurzędowe — chciałyby na wszelki sposób pomódz hrabiemu Capriviemu i uciekają się do najrozmaitszych sposobów. I tak próbuje oficjalna *Rheinisch-Westfalische Zeitung* pozyskać opinję publiczną przedstawieniem następującej ewentualności: „Nim parlament niemiecki zostałby rozwiązany, próbowanoby jeszcze jednego sposobu porozumienia się. Aby wobec narodu niemieckiego uniknąć pozoru chęci szukania zatargu i aby zwalić ze siebie winę za przykre i gwałtowne walki partyjne i odpowiedzialność za niedostateczne na wypadek wojny siły zbrojne, cesarz wystosuje orędzie do reprezentacji narodu, a następnie dopiero, gdyby i to skutku nie odniosło, rozwiąże parlament. Nie sądzimy, aby ta groźba sama dla siebie pożądany odniosła skutek. Właściwszą już daleko i prędzej do celu prowadzęcą wydaje nam się kampanja, rozpoczęta przez pewną część prasy oficjalnej za reformą wojskową za pośrednictwem i przy pomocy czynnych jenerałów armji. W rzędzie tych organów prasowych stoi na pierwszem miejscu *Kölnische Zeitung*, która zamieszcza artykuł powagi na polu militarnem, jenerała piechoty Leszczyńskiego, który zasługuje na uwagę.

Jen. Leszczyński powiada na wstępie: „Zasada każdej reorganizacji wojskowej opiera się na wyjaśnieniu pytania, jakich sił potrzebujemy na początku wojny do zabezpieczenia naszych granic, a tem samem, jakiem powinno być zaraz na początku rozwinięcie się naszej armji. Odpowiedź na to pytanie dać może tylko sztab jeneralny, on bowiem tylko jest w posiadaniu dokładnych danych o organizacji obcych wojsk, mianowicie zaś o przepisach, obowiązujących u nich w przedmiocie mobilizacji, o twierdzach, o kolejach żelaznych, o stanie dróg, w końcu o gromadzeniu prowiantów i furażu. Rezultatem tych wszystkich wiadomości jest wniosek, że sąsiad w tym a w tym dniu po rozpoczęciu mobilizacji w takiej a takiej sile ukaże się, lub ukazać się może, na tym lub innym punkcie. Na tych wszystkich danych opierać się musi z naszej strony plan operacyjny, którego podstawą być powinno, iż w dniu tym a tym tyle a tyle dywizyj na danym punkcie powinno stać w pogotowiu do akcji. Jeżeli rozporządzamy potrzebną ilością wojska, położenie nasze jest pomyślne — w przeciwnym razie — niepomyślne, gdyż wtedy bylibyśmy zmuszeni do działania odpornego."

W innem miejscu swoich wywodów, przechodząc do dawniejszych urządzeń, odnoszących się do landwery, pisze autor: „Od 1816 do 1859 roku radzono ciągle nad sposobem oszczędzania landwery i nieuruchomiania jej zaraz na wstępie; ale dla braku funduszów pozostało wszystko jak było, pomimo że z ówczesną armją niepodobna było popierać samodzielnej polityki. Landwerę uruchomiono w 1830, 1840, 1848, 1849, 1850, a w końcu w 1859 roku. Wynikły ztąd nadzwyczaj wielkie straty ekonomiczne, a przecież niczego nie dokazano. Cesarz Wilhelm I. rozkazał skutkiem tego, że armja składać się tylko ma z wojsk linijowych i że bataljony landwery nie mają liczyć więcej nad 470 ludzi, z wyjątkiem bataljonów, przeznaczonych na załogi twierdz, których komplety mają wynosić 680 ludzi. W tej formacji odbyliśmy kampanję w roku 1866. Ale po tej wojnie sytuacja się zmieniła; stało się bowiem możliwem, a nawet prawdopodobnem, że Austrja w następnej wojnie wystąpi jako sprzymierzeniec Francji. Plan operacyjny zatem wypadło obliczyć na dwa fronty, a na to nie wystarczały wojska linjowe; nie pozostawało, jak wrócić do landwery, a to jest powodem, że w roku 1870 uruchomiono zaraz na wstępie kilka dywizyj landwery

Po wojnie w 1871 roku nie zachodził aż do 1879 roku zamiar używania landwery inaczej, jak do służby na etapach. Rezerwy zbywające miały być użyte do utworzenia nowych polowych pułków piechoty. Przyjaźń do jednego z mocarstw sąsiednich była tak wielką, iż cesarz Wilhelm formalnie zabronił zajmować się armją tego państwa. Tymczasem w jesieni 1879 roku zmieniła się od razu sytuacja. Już w roku 1884 przyszliśmy do przekonania, że się spóźnimy z polowemi pułkami piechoty i nowemi formacjami. Przystąpiliśmy tedy w roku 1887 do utworzenia nowych pułków i czwartych bataljonów. W owym to czasie powiedział do mnie — pisze jen. Leszczyński — cesarz Wilhelm I., wróciwszy z zagranicy: „Widzę, że musimy się inaczej uorganizować. Dopóki jednak żyję, mogą rzeczy iść po dawnemu; później niech syn mój organizację zmieni." Cesarz Fryderyk popierał, będąc następcą tronu, myśl zaprowadzenia powszechnego obowiązku służby wojskowej i to na najszerszej podstawie. Książę Fryderyk-Karol również był stronnikiem reorganizacji. Zasadniczą myśl projektu jen. Verdy i obecnego projektu jest jedna i ta sama, zasadza się ona na odmłodzeniu armji polowej, a szczególniej dywizyj rezerwowych, oraz na zwiększeniu gotowości bojowej zarówno wojsk linjewych, jak i rezerwowych. W jaki sposób cel ten dopiętym zostanie — jest rzeczą obojętną; chodzi tylko o to, ażeby go dopięto, nie ma bowiem już ani jednej chwili do stracenia." Jen. Leszczyński, zalecając reformę wojskową powołuje się, jak widzimy, na powagi takie, jak Wilhelm I. i ks. Fryderyk Karol, których naród niemiecki uważa za najpierwszych bohaterów i twórców jedności narodowej; stwierdzając zaś, że obydwaj byli zwolennikami reformy, spodziewa się zapewne zjednań dla projektu wojskowego opinję kraju, której większość dla wszystkich poprzednich argumentów była nieprzystępną. Czy artykuł jego sprowadzi, jak się z niektórych stron spodziewają, zwrot w umysłach, niebardzo jest prawdopodobnem; wkrótce zresztą o tem się przekonamy, gdyż chwila decydująca w parlamencie szybko się zbliża.

Ucisk podatkowy.

Nulla dies sine linea—tej widocznie zasady trzyma się krajowa dyrekcja skarbu — codziennie bowiem niemal przychodzi nam notować, jakieś nowe zarządzenie, wymierzone na podniesienie podatku. I dziś mamy świeży kwiatek do tego bukietu i to kwiatek wspaniały!

W lipcu 1892 lwowski urząd wymiaru należytości uwolnił majątek ruchomy fundacji stypendyjnej Głowińskiego, pozostającej pod zarządem Wydziału krajowego, a przeznaczonej na stypendja dla uczniów szkół publicznych, od opłacania należytości ekwiwalentowej. Obecnie, gdy fiskalizm w kraj. dyrekcji skarbu we Lwowie, wziął górę ponad wszystkiem, gdy na wsze strony pociśnięto śrubę podatkową, władze skarbowe prześcigają się w ubieganiu o względy wiceprezydenta Korytowskiego.

Najlepszym tego dowodem jest nowy nakaz płatniczy, jaki Wydział krajowy obecnie otrzymał. Oto urząd wymiaru należytości we Lwowie odwołał swe pierwotne uwolnienie na tej podstawie, że osoby, ubiegające się o stypendja z fundacji Głowińskiego, obowiązane są udowodnić nie ubóstwo swe, ale tylko tę okoliczność, iż nie posiadają dostatecznych środków na wychowanie, odpowiednie stanowi. Zdaniem urzędu wymiaru należytości — wynika stąd, że celem fundacji nie jest udzielanie pomocy osobom ubogim w powszechnie przyjętem znaczeniu tego słowa; lecz osobom, względnie tylko, tj. o tyle ubogim, że nie posiadają środków, potrzebnych do pokrycia kosztów wychowania, odpowiedniego ich stanowi. Wobec tego fundacja nie może być uważaną za „dobroczynną" w myśl uwagi 2 d do poz. tar. 106 ustawy z dnia 13. grudnia 1862 l. 89 Dz. p. p., której postanowienia należy jako wyjątkowe tłumaczyć ściśle.

Na podstawie powyższego wywodu prawnego, zarząd wymiaru należytości od wartości majątku ruchomego fundacji Głowińskiego, obliczonej w sumie 552.340 zł. obliczył należytość ekwiwalentową w kwocie 10.356 zł. 37½ ct. za dziesięciolecie (1891—1901) i wezwał Wydział krajowy do uiszczenia tej należytości.

Niktby nie uwierzył temu, że publiczny urząd państwowy może wymierzyć jakąś należytość, co do której nie ma żadnej wątpliwości, iż została bezpodstawnie wymierzoną.

Oto urząd wymiaru należytości pominął, czy przeoczył, że według wyraźnego brzmienia właśnie tej samej uwagi 2 d. do poz. taryf. 106, na którą się powołał, uwolniony jest od należytości ekwiwalentowej majątek ruchomy fundacyj, przeznaczonych na cele „naukowe", dobroczynne i humanitarne. Przeoczenie to jest tem osobliwsze, że właśnie „cele naukowe" w tem postanowieniu prawnem na pierwszem miejscu są wymienione, jak gdyby ustawodawca właśnie protegowanie tych celów miał przedewszystkiem na myśli. Fundacja Głowińskiego jest zaś na cele naukowe przeznaczoną, gdyż kardynalnym warunkiem uzyskania stypendjum z tej fundacji jest wykazanie, że kompetent do szkół publicznych uczęszcza i naukę w nich pobiera.

Oczywista, Wydział krajowy wniesie przeciw temu wymiarowi rekurs. Jeśli się zważy, że stan majątkowy wszystkich fundacyj na cele naukowe i dobroczynne, pozostających pod zarządem Wydziału krajowego, wynosi przeszło sześć miljonów zł, wymiar należytości ekwiwalentowej od majątków fundacyjnych spowodowałby znaczne zmniejszenie ilości stypendjów, a tem samem uniemożliwiłby bardzo wielkiej liczbie ubogiej młodzieży szkolnej ukończenia nauk.

Spodziewać się należy, że Wydział krajowy wystąpi z całą energją przeciw tym uroszczeniom, które stać się mogą wprost zgubnemi w swych skutkach i ująć młodzieży zasiłków na kształcenie się.

Wsiewołod Krestowskij.

O nowym redaktorze *Warszawskiego Dniewnika*, przy objęciu przez tegoż kierownictwa tak wrogiego polskości organu, rozpisała się cała zakordonowa prasa polska długo i szeroko, widząc w nim przeważnie zaciętego *diejatiela* sprawy *obrusienja*, jeden tylko *Kraj* petersburgski oburzył się na tych, którzy od razu „ruszyli z oszczepem na niedźwiedzia", nie wiedząc co przynosi z sobą: gałązkę oliwną, czy rózgę ognistą i wskazywał przytem na „manifest" p. Krestowskiego, naszpikowany szumnemi a czczemi frazesami o zgodnem pożyciu dwóch „bratnich" narodów pod jednem „ojcowskiem" berłem.

O obecnej działalności redaktora *Warsz. Dniewn.* dotąd chyba tylko tyle powiedzieć można, że nie różni się w niczem od swego poprzednika. Cofając się za to w przeszłość, znajdujemy bardzo ciekawe szczegóły o postępowaniu p. Krestowskiego w Warszawie w roku 1864, jako członka „komisji dla odkrycia podziemnych ganków i katakomb" (*komisja dla otkrytja padziemnych chodow i katakomb*), w której prezesem był mianowany nowy jenerał policmajster Frederiks, po wyjeździe Trepowa do Petersburga.

Jak wiadomo, urzędnik tajnej policji warszawskiej, porucznik od artylerji Kurniejew, wyjechał do Paryża i tam, udając Polaka, namówił do powrotu do Warszawy Władysława Daniłowskiego, Zdzisława Janczewskiego, Władysława Rudnickiego i dwóch braci Ulstowskich w charakterze emisarjuszów, którzy w stolicy Polski utworzyli nowy rząd narodowy. O każdym ich kroku wiedziała naturalnie tajna policja, a gdy ci nieszczęśliwi zaczęli się domyślać podejścia i pragnęli uciec za granicę, osadzono ich w 10 pawilonie cytadeli warszawskiej. W gazetach pojawiła się wiadomość o przybyciu do kraju „paryskich emisarjuszów".

Trepow był podówczas w Petersburgu i gdy się dowiedział, zaczął biegać po ministerstwach, opowiadać o nowym rządzie i wyjechał zaraz do Warszawy, aby osobiście kierować „gaszeniem ognia".

Dalszym ciągiem tej historji było właśnie utworzenie w Warszawie wyżej wspomnianej komisji i od tej chwili zaczyna się działalność p. Krestowskiego na warszawskim bruku. Nie używajmy w celu jej charakterystki słów własnych, lecz zajrzyjmy do *Zapisok N. W. Berga o polskich zagoworach i wozstaniach 1831—1864 tom III. str. 438—491* i przytoczymy w dosłownym przekładzie ustęp o dzisiejszym redaktorze *Warszawskiego Dniewnika.*

„Aby doniesienia komisji — czytamy tam — miały błyskotliwą literacką formę i czytane były lekko, Frederiks zawezwał do redagowania referatów i *Dziennika* komisji autora *Pietiersburgskich truszczob*, (Nor petersburgskich), Krestowskiego, jako człowieka, posiadającego pewne imię w literaturze, a przytem obznajomionego dobrze z opisem podobnych obrazków. Ofiarowali mu przyzwoitą pensję (1500 rubli), mieszkanie, złożone z pięciu pokojów, przy X. cyrkule na Nowym Świecie (cyrkuł ten do dzisiejszego dnia znajduje się w tem samem miejscu, obok kościoła św. Krzyża; prz. Red.) z opałem i światłem, oraz wolne krzesło w teatrze. Frederiks wymyślił dla niego nową formę ubrania: ciemno-szary kaftan rosyjskim krojem, szeroki pas skórzany, buty z cholewami i czapkę, jaką nosili dawne bojary; a znanym władzy był jego młotek, jakiego używają wolni mularze. Pomocnikami jego, a zarazem *tiełochranitielami* było około dziesięciu silnych policjantów, którzy chodzili za swoim naczelnikiem z pękami sznurów i młotkami. Bardzo często musieli swemu panu okazywać czynną pomoc i obronę.

Krestowskij mógł ze swoim oddziałem wtargnąć do każdego warszawskiego domu, pukać w ściany, kopać na podwórzach ziemię, „właził" w ogóle, gdzie mu się podobało. Jako znany pisarz, poznał się prędko z wyższem rosyjskiem towarzystwem Warszawy i postukał bardzo poważnie swoim młotkiem w ściany niektórych mieszkań jeneralskich.. Jenerałowie widząc to, uśmiechali się tylko..

Żadnych katakumb nie znaleziono, a autor „Nor petersburskich" mimo to uznał za możliwe opisać w przyzwoity sposób, kilka przez niego zrobionych odkryć, w których rolę katakumb i tajnych podziemnych chodników odgrywały stare, opuszczone i zaniedbane piwnice. Jedna z takich piwnic posłużyła do odkrycia w zamku początku podziemnego chodnika do Wisły!

„Wszystko to drukowało się na cieńkim, welinowym papierze, w drukarni jenerał-policmajstra, i odsyłało do Petersburga. Chodnik podziemny zdjęty był nawet fotograficznie aparatem Mieczkowskiego przy oświetleniu elektrycznem i służył jako „ilustracja" do opisu. Mieczkowski musiał wystawić *podpiskę*, że „nie będzie rozpowszechniał tych zdjęć pomiędzy publicznością", chociaż i o podobnem niepraktycznem głupstwie nie myślał wcale.

„Wszystko to opisujesz, wszystko to widziałeś na własne oczy bardzo z bliska, w niektórych podziemnych chodnikach nawet byłeś i walałeś się w piasku — a tymczasem zdaje się, że opisujesz sen! — A ileż takich „snów" było!...

„Gdyby u genialnych wynalazców „warszawskich katakomb" było tyle ostrożności i taktu, ile szybkiej rezygnacji i odwagi do przelewania wody za pieniądze państwa, przelewaliby ją i słynęli w różnych naiwnych i łatwowiernych kółkach towarzystwa, nawet jako pilni i pracowici sługy ojczyzny, niestety jednak byli nieostrożni i beztaktowni; prawdę mówiąc: rosyjskim obyczajem niedbali; myśleli: eh! wszystko ujdzie, wszystko można.

„Krestowskiego nikt nie pilnował, co on właściwie robi; a on pokopawszy i postukawszy młotem w środkowej części miasta (t. j. na placu Zamkowym z przylegającemi do niego ulicami: Piwną, Świętojańską, Senatorską i Podwalem; około Krakowskiego przedmieścia. Dziekanki, Miodowej, Bednarskiej, Browarnej, Czystej i Wierzbowej) i nie znalazłszy więcej starych i zaniedbanych piwnic, zwrócił się z tej drogi, nie grożącej żadnem niebezpieczeństwem, w inną stronę: z oddziałem swoich policjantów „polazł" do rzeczywistych klasztornych katakumb i zaczął stukać młotkiem w trumny spoczywających tam snem wiecznym arcypasterzy i magnatów z dawnych czasów. Z niektórych trumien pozrywano wieka; w jednej z nich znaleziono coś... jakiś gwóźdź w czerepie!... Zakonnicy udali się do swej stałej obronicielki w razie rozmaitych napaści, hrabiny Berg. Ta powiedziała mężowi o skandalach i profanacjach, jakich się dopuszczał Krestowskij w klasztornych podziemiach.

Berg oddawna już patrzył krzywem okiem na działalność komisji, oddawna czytywał płody literackie z bruku Warszawy autora „Nor petersburskich", uśmiechając się chytrze, ale swoim zwyczajem był delikatnym do niemożliwości i znosił istnienie bezpożytecznej instytucji. Skarga hrabiny była kroplą, która dopełniła miary: namiestnik skasował komisję, Krestowskij musiał wyjechać do Petersburga i tam opisywał swoje „spostrzeżenia" o Warszawie.

Tyle mówi o Krestowskim N. W. Berg, a autor ten w zupełności zasługuje na wiarę. Nie miał potrzeby uciekać się do kłamstwa i fantazji.

Nakoniec jeszcze dla wiadomości p. Krestowskiego przytoczymy ustęp z tego samego tomu (str. 514—515), w którym autor mówi o wzajemnym stosunku Polaków do Rosjan:

„Polacy Królestwa Polskiego, Litwy i Rusi nie przestaną być nigdy Polakami..., będą nas wiecznie nienawidzieć, jak to czynili ich przodkowie, kaźnie i zsyłki nie odbiorą im nigdy nadziei. Można nimi lepiej rządzić przy lepszym rządzie w Rosji, tj. że dobijemy się tego, iż nie będą nas nazywali „mongołami" i „barbarzyńcami", przestaną nas uważać za swego pierwszego i głównego wroga". A dalej: ...„o zlaniu się tych dwóch narodów w jedną całość nawet marzyć nie można. Nowa Rosja, chociażby ją nie wiem jak zreformowali, będzie dla Polaków tem, czem była dawna i jest obecna, tj. okrutnym wrogiem; będzie ich taksamo uważać, tak samo uciskać bez żadnej ceremonji. Krótko mówiąc: My albo oni powinniśmy gospodarzyć i rozkazywać na wielkich przestrzeniach, tworzących obecnie centrum państwa rosyjskiego, pomiędzy Uralem a Europą Zachodnią, morzami Czarnem i Bałtyckiem. Innego zakończenia kwestja polska mieć nie może."

To pisze Rosjanin i słowa te powinien złotemi wyryć literami p. Krestowskij na ścianach

41)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

W PARYŻU.

POWIEŚĆ OBYCZAJOWA.

TOM I.

[Ciąg dalszy.]

— Niestety, ojcze! — rzekł Anatol, w chwili kiedy się skończył długi uścisk starca: — Jutro woła mnie ojczyzna do szeregów, jutro stanę pod bronią, a przed ślubem trzeba formalności, żądanych przez prawo, trzeba zapowiedzi, a te muszą trwać trzy tygodnie. Przed wojną nie ma na to czasu. Trzeba ślub odroczyć na potem. Będzie czas na ślub, kiedy Prusacy ustąpią z ziemi francuskiej. Tymczasem Piereta pozostanie przy tobie, ojcze, jakby córka twoja. A słuchaj! Być może, że nie wrócę, że legnę gdzieś pod nieznaną mogiłą, na otwartem polu. Majątku nie mogę zostawić Pierecie, bo go nie mam. Nie mam już nawet owego rękopisu, któryby może kiedyś był się zamienił w majątek i chwałę. Ale mogę dać Pierecie i dziecku nazwisko, jeśli nie zginę. A jeśli zginę, obiecaj mi ojcze, że ty zrobisz, czego ja zrobić nie mogę, że będziesz prawnie adoptował Pieretę, jako córkę, Temistoklesa jako wnuka.

— Przyrzekam — zawołał ojciec wielkim głosem; a podnosząc obie ręce ku niebu, mówił dalej uroczyście: — A teraz ślub wam daję. Ślub ten będzie ważny wobec Boga, bo ojcowie i poeci byli pierwszymi kapłanami ludzkości.

Anatol i Piereta klękli na bruku przed starcem, który im błogosławił rękoma. Przechodniów kilku przypatrywało się ze zdumieniem tej scenie i zamieniali między sobą kpiące uwagi.

Mówili:

— Ktoś sceny z wodewilu wyprawia na ulicy, naprzeciwko biuletynu, donoszącego o klęsce Francuzów. Ci ludzie mogliby mieć lepszy smak

XX.

W chwili, w której Anatol i Piereta, pełni wzruszenia, podnieśli się z kolan, stanęła pomiędzy nimi i starym Hektorem Moriau Fany i zawołała:

— Panie Moriau! Patrz, tam jest Ciarski, którego tak długo szukamy daremnie.

Moriau zwrócił swoje oczy w stronę wskazaną przez Fany i ujrzał istotnie Eugenjusza Ciarskiego, stojącego u zewnętrznego pogranicza tłumu, przed afiszem i czytającego raport o bitwie pod Gravelotte. Był czerwony cały, bo krew biła mu ze wzruszenia do głowy.

Bitwa pod Gravelotte wcale nie obchodziła Fany. Widok Pieroty i Anatola, otrzymujących błogosławieństwo starca, dostrzeżony przez chwilę, obszedł ją, ale o tyle tylko, że przypomniał jej boleśnie różnicę pomiędzy postępowaniem Anatola i Le Bela. Bo nienawiść dla Le Bela przenikała coraz bardziej całą jej istotę. W pierwszej linji pożądała tej drobnej zemsty, aby jego zamiary względem Celiny, zostały udaremnione; ale wiedziała teraz, że na tej zemście nieprzestanie. Coraz częściej budziła się w niej myśl, rzucona przez matkę Huelm, coraz częściej widywała w duchu Karola Le Bela, wijącego się na ziemi z wielką krwawą raną w piersi, z raną, zadaną mu przez ową Fany, którą wzgardził tak niegodnie, czyniąc z niej stawkę lekkomyślnego zakładu. Ale zanim Le Bela zabije, musi go upokorzyć, musi się pastwić nad jego upokorzeniem i nad tem upokorzeniem pracowała obecnie całą siłą swojej woli.

Wola ludzka ma dziwne moce; nietylko słabego człowieka zamienia czasem wola wyprężona w bohatera; namiętność nietylko darzy czasem chwilowym jenjuszem ludzi o najpospolitszym umyśle; może więcej; może bez pomocy słów, samem jakiemś tajemniczem promienieniem ducha owładnąć wolę drugich ludzi, trącić na nowe drogi ich myśli i zamiary, zmusić ich do działania, zgodnego z pragnieniami innego człowieka, pragnącego namiętnie. I tak namiętna wola Fany uderzyła silnie w myśl Hektora Moriau i oderwała go od lirycznych zachwytów pierwotnego wieszcza-patrjarchy.

Hektor Moriau czuł, że jakiś prąd magnetyczny, drgający szybko, niespokojnie, idzie od Fany ku niemu, że go otacza, że go chwyta w swoje pęta, że go odwraca od dzieci ku Ciarskiemu. A przytem szczegóły dopiero co skończonej rozmowy, szykowały się w jego myśli inaczej. Na pierwszy plan występowało wspomnienie owego poematu, spalonego nikczemnie, bezprawnie. Wiersze, raz usłyszane, na zawsze zagubione wiersze jego ukochanego syna, wiersze, w których był dostrzegł wielkie światło jenjuszu, brzmiały w jego uszach potężnie, lubo już niewyraźne, poza mgłą poczynającej się niepamięci. Drgnął cały z oburzenia na myśl o tem, jak Le Bel rozdeptał pierwociny sławy syna, który może jutro zginie. Stanęła przed nim jako palące widmo, cała nikczemność płocha Le Bela; wyobraźnia poety odtworzyła jaskrawo, krzywdę Fany i nieszczęście całego życia, grożące Celinie.

— Idź pan prędko – wołała Fany: — Ciarski może znowu odejść, a teraz jest chwila sposobna, aby z nim mówić. Teraz sam da się łatwo przekonać, łatwiej będzie mógł przekonać swoją upartą żonę, bo wiem na pewne od jego służby, że Le Bel od czasu oświadczenia pana Wronowskiego, nie był w domu u Ciarskich. Ale on nie dał za wygraną, znam go dobrze, on z pewnością coś knuje. Trzeba działać szybko, trzeba go uprzedzić.

Hektor Moriau zbliżył się do Eugeniusza Ciarskiego i powitał go:

— A cóż, Eugenjuszu? Mój syn, Anatol, idzie jutro do wojska. A twoi synowie co robią? Młodzi to ludzie, mogą się bić i powinni się bić. Oni także coś winni Francji, to ojczyzna ich matki, ona ich ojca przytuliła, sami wyrośli na jej łonie. Zresztą sprawa Francji jest sprawą wszystkich narodów uciśnionych.

Pan Eugenjusz zmięszał się niemało, słysząc te słowa. Czuł, że Moriau miał słuszność. Pragnął z serca, aby jego synowie okazali, że są mężami i aby się poszli bić, a czuł, że z tego wszystkiego nic nie będzie, dla tej prostej przyczyny, że Eliza była temu przeciwną i że on dawno utracił zdolność opierania się swojej Elizie. Milczał zatem i jakoś niewyraźnie patrzał przed siebie.

Moriau zrozumiał położenie i zawołał: — Wiem, Eugenjuszu, dla czego nie odpowiadasz. Wstydzisz się i wstydzisz się słusznie. Wygoda i próżniactwo mieszczańskiego życia zjadły cię od dawna, ani iskry dawnego Eugenjusza nie ma w tobie. Tyś powinien był porwać swoją żonę do góry i rozwinąć w niej zarody myśli szlachetnych, włożone w jej duszę ręką ojca idealisty. Tymczasem dałeś się uwieść wygodą i bezczynnością, kazałeś jej duszy, jej niewieścim myślom, jej powszednim troskom wystarczyć za was oboje, a tym sposobem kobietę pomniejszyłeś, obniżyłeś, a sam zmalałeś i skoszlawiałeś bardziej jeszcze, kładąc swoją głowę pod jej zabłocony pantofelek. I przyszło do tego, co jest teraz, do czego się nie śmiesz przyznać wyraźnie sam przed sobą. Przyszło do tego, że ze strachu przed żoną, w której sam wypielęgnowałeś drobnostkowego despotę, nie śmiesz wyprawić na pole honoru własnych synów, w chwili, w której największe niebezpieczeństwo grozi sprawie wolności i dla której poświęcałeś niegdyś wszystko. I przyszło do czegoś innego, do czegoś gorszego jeszcze, do czegoś, co nie jest już zaniedbaniem obowiązku, tylko wprost i wyraźnie występkiem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

swego redaktorskiego gabinetu, a mogą one mu posłużyć jako odpowiedź na jego szumny a czczą treścią odznaczający się manifest, w zeszłym roku wydany.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski. Sobota 4. lutego.

Teatr: „Mignon", opera w 4 aktach Thomasa. Początek o godz. 7. wieczorem.

Walne zgromadzenie członków Tow. literackiego im. Mickiewicza o godz. 7. wieczorem w sali „Macierzy."

Zebranie towarzyskie członków kółka gimnastycznego nauczycieli szkół ludowych o godz. 7. wieczorem w szkole im. Staszica.

W Czytelni dla kobiet odczyt p. St. Rossowskiego „O Petőfim."

W kasynie miejskiem wieczorek z tańcami.

W „Gwieździe" wieczorek maskowy. Wstęp za zaproszeniami.

Z życia towarzyskiego. Dnia 20. bm. odbył się w Dolsku (gub. wołyńska) ślub Emilji Orzeszkówny, córki śp. Piotra, b. marszałka szlachty gub. grodzieńskiej i Emilji ze Skirmuntów Orzeszkowej, z Fryderykiem hr. Ryszczewskim, synem śp. Józefa i Zofji z hr. Stadion-Tanhausenów hr. Ryszczewskich.

W Tarnowie pobłogosławiony został d. 15. zm. związek małżeński między p. Stanisławem Borzyńskim, nauczycielem w Dąbrowie, a panną Zofją Sławik, nauczycielką tamże.

Nekrologja. Edward Runge, właściciel dóbr Kisielowice, zmarł w 97 r. życia, d. 27. zm. — Gustawa z Tarasewiczów Purczyńska, żona profesora gimnazjalnego, przeżywszy lat 52, zmarła nagle d. 1. bm. w Kołomyi. — Marja z Peszków Lubowidzka, żona jenerała, znana dawniej w Warszawie pianistka amatorka, zmarła w Petersburgu. — Marja Chruszczewska, rezydentka zakładu dla szlachcianek w Bernie morawskiem, do którego wstąpiła jako ostatnia z rodu w r. 1845, zmarła tamże. — Ks. Józef Marn, znakomity slawista, zmarł w Lublanie.

Kalendarz. Sobota (4.): Weroniki P. Wschód słońca o godzinie 7. min. 32, zachód o godzinie 4. minut 57.

Kalend. myśliwski. Wolno polować na kozły, (rogacze), zające, lisy, słonki, cietrzewie i głuszce, drople i pardwy, tudzież ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Kalend. rybacki. W lutym nie wolno łowić raka samca i samicy, natomiast wolno łowić wszystkie gatunki ryb, jeżeli mają przepisaną miarę. W dnie słoneczne między godziną 11. a 12. można łapać na wędkę: karpie, głowacice, lipienie, okonie, szczupaki, pstrągi, czerwonki i bolenie — wogóle na wędkę poczną.

(m.) **Pogrzeb śp. Żegoty Krówczyńskiego,** znakomitego lekarza, dzielnego prezesa „Sokołów" lwowskich odbył się wczoraj o godzinie 3 popołudniu z domu żałoby przy ulicy Teatyńskiej z udziałem licznej publiczności. Orszak żałobny uporządkował się w następujący sposób: Delegaci „Skały", Straży ochotniczej „Sokoł", młodzież akademicka i dublańska, dalej deputacje towarzystw gimnastycznych z Krakowa, Tarnowa, Rzeszowa, Sambora, Drohobycza, Łańcuta, Żółkwi, Tarnopola, Przemyśla, Sanoka, Podgórza, Stryja, Brodów i Złoczowa, Kółko gimnastyczne nauczycieli szkół ludowych lwowskich. Za nimi postępował „Sokół" lwowski, w liczbie około tysiąca członków. Za „Sokołem" lwowskim, tuż przed karawanem, szli lekarze lwowscy. Zwłoki wieziono na dwukonnym rydwanie, na którym złożono około 20 wieńców, po którym szli członkowie rodziny, zarząd, wydział i członkowie Towarzystwa lekarskiego, „Sokoła" krakowskiego i podgórskiego, oraz delegaci towarzystw prowincjonalnych. „Sokół" lwowski wystąpił ze sztandarem, na którym [illegible] Przewodnika gimnastycznego, którego zmarły był redaktorem.

Pochód, po wyjściu z ulicy Lindego, przeszedł przez plac Chorążczyzny, ul. Staszica i zatrzymał się przed gmachem „Sokoła", ubranym żałobnemi flagami. Dwie latarnie gazowe u wejścia do gmachu były zapalone i okryte kirem. Tutaj też wielki połączony chór „Lutni", „Echa" i „Sokołów", który w chwili, gdy karawan ze zwłokami stanął przed gmachem „Sokoła", odśpiewał pieśń żałobną Mendelsohna pt. „Beati mortui". Następnie ruszył pochód przez ulicę Akademicką, plac Halicki, Bernardyński i ulicę Piekarską na cmentarz Łyczakowski. Wszystkie ulice, przez które przechodził kondukt, przepełnione były publicznością, która tworzyła szpalery. Od bramy cmentarnej do grobu ponieśli zwłoki ukochanego swego prezesa członkowie lwowskiego „Sokoła", oraz delegaci z prowincjonalnych towarzystw. Po odprawionych ceremonjach kościelnych odśpiewał chór „Salve Regina", poczem zwłoki włożono do grobu. Nad grobem nie wygłoszono żadnych mów, gdyż taka była ostatnia wola zmarłego.

Związek „Sokołów" polskich. Do wszystkich polskich gimnastycznych towarzystw „sokolich" w monarchji austrjackiej, wydał „Sokół" lwowski następującą odezwę: Ponieważ ministerstwo spraw wewnętrznych reskryptem z dnia 23. grudnia 1892 l. 29.272 nie wzbroniło utworzenia „Związku polskich gimnastycznych towarzystw „sokolich" w monarchji austrjackiej", przeto wydział towarzystwa gimnastycznego „Sokół" we Lwowie, pragnąc w interesie „sokolstwa", jak najprędzej dopełnić obowiązku, włożonego nań § 19. statutu i przewidując, że przyspieszenie ukonstytuowania „Związku polskich gimnastycznych towarzystw „sokolich", mających prawo przystąpić do tego Związku, będzie przez nie ocenione przychylnie, postanowił:

1. Zwołać pierwszy Zjazd delegatów do Lwowa na dzień 14. maja 1893;

2. formalne ogłoszenie Zjazdu i przedmiotów obrad, umieścić w marcowym numerze *Przewodnika gimnastycznego* i we wszystkich dziennikach krajowych, tymczasem zaś

3. wezwać wszystkie polskie gimnastyczne towarzystwa „sokole", mające prawo przystąpić do Związku, aby na porządku dziennym swych, względnie nadzwyczajnych walnych zgromadzeń umieściły wniosek przystąpienia do Związku i mianowania delegatów Zjazdu — po jednym na każdych 50 członków (§ 7. b.), tudzież, aby ze względu na obowiązujący termin formalnego ogłoszenia Zjazdu wnioski i życzenia nadesłały na ręce podpisanego wydziału, najdalej do 25. lutego 1893 r.

Co się zaś tyczy [illegible] wiadomości. Za wydział towarzystwa gimnastycznego „Sokół", we Lwowie, dnia 31. stycznia 1893. Zast. prezesa *dr. Czarnik*, dyrektor *dr. Fiszer*.

Wiadomości djecezjalne. We środę w cerkwi św. Jura odbyła się uroczysta instalacja byłego rektora grecko-katolickiego seminarjum duchownego we Lwowie, księdza Aleksandra Baczyńskiego, na kanonika grecko-katolickiej kapituły metropolitalnej lwowskiej. W uroczystości tej wzięli udział ksiądz metropolita Sembratowicz i wszyscy kanonicy. Ksiądz Aleksander Baczyński objął kanonię po księdzu Komarnickim.

Prowizorycznym rektorem grecko-katolickiego seminarjum duchownego we Lwowie w miejsce księdza Baczyńskiego mianowany został ksiądz kanonik Leon Turkiewicz.

Dzienniki ruskie obok księdza T. Sembratowicza z Wiednia wymieniają, jako kandydata na godność sufragana księdza biskupa Pełesza w Przemyślu, także księdza Marcina Pakieża, kanonika gremialnego grecko-katolickiej kapituły metropolitalne lwowskiej.

Z powodu zamieci śnieżnych został wstrzymany ruch kolei na przestrzeni Nowy Sącz, Nowy Zagórz, Gorlice, Jasło Rzeszów.

Polowanie Na dniu 30. stycznia odbyło się polowanie w Koropcu, majętności pana Mysłowskiego (jun.) W pięć strzelb ubito cztery dziki, pięć kozłów, ośmnaście zajęcy i lisa.

Polskie stowarzyszenia na kresach. Z Czerniowiec donoszą: Dwudzieste czwarte walne zgromadzenie członków Towarzystwa Bratniej pomocy i Czytelni polskiej zgromadziło dnia 28. zm. do sali Czytelni polskiej przeszło 100 członków.

Obrady zagaił prezes ustępującego wydziału, ks. Jan Fischer, przemową, w której stwierdził normalny rozwój instytucji i z radością wskazał, iż z jej łona, jak z macierzystego ula, wyłaniają się nowe stowarzyszenia polskie, poświęcone specjalnym celom, jako to: polityczne Koło polskie, „Sokoł", Szkoła ludowa.

Ze sprawozdania wydziału wyjmujemy następujące szczegóły: Z początkiem roku 1892 Towarzystwo liczyło 464 członków; w ciągu zeszłego roku przybyło członków 93, ubyło zaś 67. Obecny przeto stan członków Towarzystwa wynosi 490, a to: 373 miejscowych i 117 zamiejscowych. Na zapomogi, stypendja itd. wydane w roku 1892 kwoty w wydziale pomocy materjalnej wyniosły 1.259 zł. 17 ct. w gotówce. W kierunku pomocy moralnej Towarzystwo działało: przez wzorowo prowadzoną, a obfitą bibljotekę, przez bibljotekę popularną dla młodzieży rękodzielniczej, przez czytelnię czasopism i wreszcie przez urządzanie obchodów narodowych, teatrów amatorskich i wieczorków.

Członkami honorowymi Towarzystwa mianowano panów: Grzegorza Bohdanowicza, właś. dóbr z Oszechlib na Bukowinie i dra Antoniego Małeckiego, profesora wszechnicy we Lwowie.

Prezesem wybrany na rok dalszy ks. Jan Fischer.

Do wydziału weszli pp.: Czarnecki Michał, ks. Kasprowicz Kajetan, dr. Mitkiewicz Eugenjusz, Sołtyński Władysław, Wincentowicz Józef i Sosnowski Karol.

Temperatura. Barometr idzie w górę. Srednia temperatura w tym czasie była + 0·7°C., najwyższa + 2·0°C., najniższa — 3·8°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku południowo-wschodni, co do siły słaby (2); średnia temperatura doby obniży się do — 6°C, niebo będzie przeważnie zachmurzone, a względna wilgotność powietrza około 90 proc.; opad śnieg nieznaczny.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Sokole i Teleśnica sanna, w powiecie liskim, na budowę wspólnej szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Ku czci Hussa. Ewangielicka resursa w Pradze wniosła do namiestnictwa prośbę o zmianę statutów w tym duchu, by wyraźnie było podane jako cel szerzenie czci Jana Hussa w Czechach. Namiestnictwo prośbę tę odrzuciło.

Czterdzieści procent! Czytamy w czerniowieckiej *Gazecie Polskiej*: „W czerniowieckiem gimnazjum rozdzielono w poniedziałek dnia 30. z. m., świadectwa szkolne za pierwsze półrocze, przyczem okazało się, że 40% uczniów z ogólnej liczby otrzymało złe noty. Fakt powyższy nietylko pomiędzy uczniami, ale w całem mieście sprawił niemałe wrażenie, trudno bowiem wytłumaczyć sobie, dla czego prawie połowa uczniów nie podołała wymogom planu naukowego. Są to objawy wiele dające do myślenia i sądzimy, że władze szkolne zastanowią się nad przyczyną złego. Co do nas, w interesie powagi szkoły, wstrzymujemy się dzisiaj od publicznego roztrząsania tej nad wyraz przykrej kwestji".

Nauka języka polskiego. Bukowińska krajowa rada szkolna na posiedzeniu z dnia 21. z. m., orzekła, iż w szkole ludowej w Bojanach, oprócz języków niemieckiego i rumuńskiego, ma być zaprowadzony język polski, jako przedmiot naukowy.

Pomnożenie żandarmerji. Nowe posterunki żandarmerji ustanowione będą na Bukowinie: w Mardzinie powiatu radowieckiego, w Schwarzthal i Pojana-Negri powiatu kimpolungskiego, w Kalinowcach Kuparenko, w Zacharestie i Bajaszestie powiatu suczawskiego, oraz w Rogożestie powiatu sereckiego. Nadto pomnożone będą większą liczbą żandarmów istniejące posterunki w Czerniowcach, Nowosielicy, Słobodzie Rarańczu, Toporowcach, Dobronowcach, Storożyńcu, Kocmaniu, Wyżnicy, Radowcach, Kimpolungu, Suczawie i Serecie.

Wypadek na kolei. Jeden z podróżnych, który jechał ze Lwowa do Czerniowiec w nocy pociągiem osobowym z dnia 30. na 31. z. m., donosi o wypadku, który mógł spowodować najokropniejsze następstwa. Pomiędzy stacjami Chodorów i Bortniki uszkodzonem zostało koło od przedostatniego wagonu, gdzie w III. klasie jechało dwadzieścia ośm podróżnych. Wagon wyskoczył z toru i spory kawał drogi toczył się poza szynami, ciągnąc ostatni wóz, który jednak na torze się utrzymał. Ostatni wóz posiadał sześćdziesiąt podróżnych i przeciążeniu zapewne trzeba przypisać, iż z toru również nie wypadł. Łatwo pojąć przerażenie podróżnych. Że obeszło się bez nieszczęścia, zawdzięczyć należy tylko przytomności i odwadze konduktora, który stojąc na stopniach wykolejonego wagonu, pociągnął sznur sygnałowy i pociąg na czas jeszcze zatrzymał. Wykolejony wóz odpięto i ruszono szczęśliwie w dalszą drogę.

Gwoli senzacji. Jedno z pism berlińskich otrzymało przed kilku dniami rzekomo telegram o nowym zamachu na cara. Zamach miał być wykonany w ten sposób, że na szynach, któremi przejeżdżał pociąg, wiozący cara, podłożono dynamit, a nabój, eksplodując, skaleczył cara i kilku pasażerów. Owoż *Börs. Cour.* stwierdza, że telegram taki wcale nie nadszedł do Berlina. Wytoczono tedy odnośnemu pisemku proces, przyczem jednak pokazało się, że jego wydawca, niejaki Oscar Hebel wcale nie istnieje.

Zaspy śnieżne. Na kolei Nadwiślańskiej w granicach gub. Wołyńskiej padł śnieg obfity, zwłaszcza pomiędzy Kowlem a Maciejowem. Do oczyszczenia toru, wezwano 2000 robotników. Na Łozowo Sewastopolskiej kolei, zarząd kolejowy wywiesił ogłoszenia, wzywające robotników do oczyszczania plantu, wyznaczając każdemu 5 rs. dziennej płacy, a nadto życie i wódkę. 21. bm. oczyszczało plant 900 robotników.

Zabójstwo lekarza. W Ekaterynburgu, jak donoszą *Now. dn*, silne wrażenie wywarło zabójstwo lekarza ziemskiego Boczenkowa. Boczenkow pojechał w odwiedziny do rodziców, mieszkających w zakładzie Berezowskim, w odległości 12 wiorst od miasta. Rodzice, uprzedzeni o przybyciu syna, oczekiwali go z niecierpliwością, a gdy długi czas upłynął, a syn nie przybywał, zaniepokojeni rozpoczęli poszukiwania, które wkrótce doprowadziły do tego, iż doktora znaleziono w przyrembla jeziora Szartasza. Morderstwo spełniono, jak przypuszczają w celu rabunku, chociaż z drugiej strony, nie wszystkie kosztowności, jakie B miał przy sobie, zabrano. Zabójcy jeszcze nie odszukano.

Trzy ofiary morderstwa. W Nowogeorgiewsku (w gub. Chersońskiej) w nocy 18. bm. zamordowano w mieszkaniu własnem mieszczankę Nadzieję Bojczenko, 13-letnią jej siostrzenicę i syna, lat 6 liczącego. Sprawca zamordował w sposób okrutny swe ofiary siekierą głowy ich były strasznie porąbane. Ocalało tylko 3 miesięczne niemowlę w kołysce. Przyczyna obydnego morderstwa pozostaje zagadką.

Na raucie.

Od początku świata rozmowy rautowe były stekiem najpotworniejszych złośliwości.

— Kto jest ten pan z długiemi włosami?

— O, to mąż, który oddał poważną usługę literaturze.

— Pisuje?...

— Nie, ale przestał pisywać.

Z życia towarzyskiego. W sobotę dnia 4. bm. odbędzie się ślub p. Tadeusza Pilarskiego, magistra farmacji z p. Katarzyną Lang, córką właściciela Brzuchowic (koło Przemyślan) w tamtejszym kościele parafialnym.

Kronika brukowa. Leibie Schwigerowi skradziono wczoraj ze stajni przy ulicy Pod Dębem pod l. 9 konia pięcio-letniego wartości 150 zł. Kradzież popełniono w nocy.

Antonina Hołowata oskarżyła wczoraj męża swego Józefa o kradzież 300 zł, który po popełnieniu kradzieży ulotnił się ze Lwowa. Pieniądze te przechowane były w kufrze, który Józef Hołowaty rozbił.

Niewyśledzeni złodzieje włamali się ubiegłej nocy do sklepu Izaaka Landaua przy placu Krakowskim pod l. 1. Po rozbiciu drzwi zabrano zapas skór wartości około 200 zł.

Krwawa bójka miała miejsce wczoraj na ulicy Karola Ludwika. Faktor Leiba Margosches pobił silnie Chaima Rosenstraucha, właściciela dorożek. Margoschesa aresztowano.

Emigracja żydów. Donoszą do *Gazety kieleckiej*, że masa żydów wybiera się z okolic Staszowa z nadejściem wiosny do Argentyny. Chęci są, tylko, jak dotąd, nie ma pieniędzy na drogę.

Skromna uwaga. Dziś w nocy otrzymaliśmy dla porannego lwowskiego wydania, telegram z Wiednia o posiedzeniu w Kole polskiem. Telegram ten Nr. 592 liczący 1238 słów, uważały pisma popołudniowe za stosowne przedrukać, jak „własny", nie cytując naturalnie *Dziennika Polskiego*. Tak już przyzwyczailiśmy się do tego braku kurtuazji — iż nie wspominalibyśmy o nim, gdyby nie następujący fakt charakterystyczny.

Wiadomo, że w Kole w toku dyskusji poruszono i artykuł *Dziennika Polskiego*, wymierzony przeciw prądom reakcyjnym w Kole polskiem. O artykule tym wyraził się poseł Rutowski, że jest wprost doskonały i wyraził zgodę na nasze zapatrywania. Owoż ten ustęp opuściły dzienniki popołudniowe. To już wcale — niеładnie.

Posiedzenie naukowe sekcji lwowskiej Tow. galic. lekarzy, odbędzie się w sobotę dnia 4. lutego 1893 r. o godzinie 6. wieczorem (Rynek 10).

Porządek dzienny: 1 O operacji zaćmy bez wycinania tęczówki kol. dr. Machek 2 Sprawa izb lekarskich. 3. Z kazuistyki oddziału chirurgicznego szpitala powszechnego kol dr. Bory. 4 Przedstawienie chorego z postępującym zanikiem mięśni kol dr. Bory. 5. Przedstawienie przypadku uleczonej gruźlicy krtani kol dr. Gluziński. 6 Wnioski członków.

„Skała" w niedzielę dnia 5. b. m. wygłosi odczyt dr. Pawlikowski Antoni, fizyk miejski p. t: „O cholerze". Początek odczytu o godzinie 5. popołudniu. Wstęp wolny.

Po odbytym odczycie staraniem dyrekcji i członków „Skały" oraz zarządu „Czytelni kolejowej" odbędzie się towarzyski wieczorek humorystyczny. Wstęp za zaproszeniami.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę „Mignon", opera w 4. aktach Thomas'a. Występ panny Sapho Bellincioni, Julji Biondelli i pp.: Aleksandra Myszugi i Juljana Jeromina; jutro w niedzielę o godzinie pół do 4 popołudniu „Skalbmierzanki", opera narodowa w 3. aktach Kamińskiego, z muzyką K. Weigla; wieczór o godzinie 7 „Powietrze wielkomiejskie", komedja w 4 aktach O. Blumenthal'a i Kadelberg'a.

Szkoła muzyczna po śp. Ludwiku Marku, będąca własnością p. Marji z Mandlów Markowej, wchodzi napowrót w ruch zwykły. Lekcje we wszystkich trzech kursach prowadzą dalej cenione nauczycielki panie: Markowa, Arwajówna, Lachner Kościelska, nadto zaś przybywa z Wiednia pani Stöcklowa, wyborna pianistka szkoły Grünfelna.

Ogólne artystyczne kierownictwo objął p. St. Niewiadomski, który oprócz lekcyj teoretycznych (poprzednio już w szkole tej udzielanych) prowadzić będzie ćwiczenia zbiorowe i miesięczne egzamina wszystkich klas. Nowy kierownik ma zamiar wprowadzić niektóre konieczne ulepszenia w systemie szkolnym, w celu zaś zapewnienia rozwoju szkoły, poczynił już kroki, aby do klasy najwyższej prócz pani Stöcklowej, pozyskać na nauczyciela renomowanego pianistę wirtuoza.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Konwersja długów państwa. Ministerstwo skarbu rozpatruje pytanie, w jaki sposób należy wypowiedzieć rentę marcową, przeznaczoną, jak wiadomo, do konwersji. W węgierskiej ustawie konwersyjnej postanowiono wyraźnie, że termin, na który długi, do konwersji przeznaczone mają być wypowiedziane, ma wypadać na dzień płatności kuponów, i że wypowiedzenie ma być ogłoszone na trzy miesiące naprzód. Takiego postanowienia nie zawiera ustawa austrjacka. Zdaje się jednak, że rząd austrjacki trzymać się będzie tych samych zasad. Prawdopodobnie wypowiedzenie ogłoszone będzie w miesiącu lutym, a wypłata nastąpi z końcem maja.

Losy z roku 1860. Przy ciągnieniu pożyczki losowej z roku 1868 wyciągnięte zostały następujące serje:

356 433 584 603 685 1185 1269 1307 1758 1797
2286 2312 2627 2713 2834 3235 3390 3487 3713 3773
3807 4016 4091 4371 4378 4448 4549 4565 4900 4992
5007 5403 5548 5579 5662 5693 5738 5927 5956 6077
5319 6605 6813 6829 6357 6661 6899 7082 7113 7211
7346 7349 7524 7541 7575 7670 7754 7765 8120 8151
8181 8216 8279 8298 8639 8836 8857 9132 9342 9470
9488 9652 9845 10049 10065 10188 10438 10609 10676
10822 10857 10867 11149 11181 11255 11250 11295
11313 11355 11359 11763 11790 12 86 12233 12348
12428 12475 12556 12650 12855 13070 13082 13112
13113 13205 13249 13322 13399 13484 13491 13632
13606 13756 13855 13880 14039 14073 14 32 14190
14253 14403 14584 14637 14780 14718 14947 14955
15080 15102 15160 15281 15360 15368 15457 15813
15642 15819 16066 16366 16499 16722 16736 16987
17091 17182 17335 17369 17426 1743[illegible] 17592 18080
18533 18630 18652 18667 19013 29764 19793 19822
19902

II. posiedzenie lwowskiej izby handlowej i przemysłowej odbędzie się w poniedziałek dnia 6. lutego 1893 roku o godzinie 6. wieczór w lokalności izby.

Ostatnie wiadomości.

Kandydatem na posła do parlamentu niemieckiego z powiatów starogardzkiego, tczewskiego i kościerskiego jest pan Michał Kalkstein z Klonówki.

Pogodzenie się Milana z Natalją daje prasie rosyjskiej nie mało powodu do wygłaszania najrozmaitszych zdań, z pośród których—jak dotychczas — zasługuje na uwagę głos *Syna Otieczestwa*.

— „Milan — mówi wspomniany dziennik— potrzebuje znowu pieniędzy i dla tego nic dziwnego, że jego paryscy wierzyciele poradzili mu, aby się zwrócił do bogatej żony, jako jedynego środka wybrnięcia z długów, tem więcej, że Natalja już nieraz pomagała Milanowi w razie „przykrych" zajść z wierzycielami. Milan odgrywa obecnie rolę rozkochanego męża. Inaczej mówiąc, Milan chciał za pomocą zgody z żoną poprawić swoje materjalne interesy, kupując pogodzenie się za wydanie pozwolenia powrotu dla ex królowej do Belgradu. Pałająca pragnieniem, by żyć przy swoim synu, Natalja poniosła tę ofiarę i oto, jakie są podstawy rzeczywiste tej rodzinnej idylli."

Naturalnie Milan pozostanie Milanem i kto wie, czy *Syn Otieczestwa* w tym wypadku nie ma zupełnej racji.

Wiceprezesem „komitetu budowy drogi żelaznej syberyjskiej" mianowany sekretarz Bunge, prezes komitetu ministrów, sekretarzem zaś rzeczywisty radca tajny Kułonczin.

W piśmie swem do ks. Ferdynanda Koburgskiego podnosi egzarcha między innemi, że wszyscy członkowie bułgarskiego kleru oświadczyli się przeciw zmianie §. 38 bułgarskiej konstytucji. Bułgarski kościół zawsze walczył z rzymskim i jego propagandą na Wschodzie. Gdyby na tronie bułgarskim zasiadła dynastja katolicka, to ucierpiałaby na tem ogromnie powaga kościoła wschodniego w Bułgarji, a walcząc przeciw papiestwu, musiałby on niejednokrotnie naruszyć uczucia religijne panującego księcia. Lud — pisze egzarcha w końcu — jednomyślnie potępił zmianę § 38, o czem jeśliby książę chciał się przekonać, niech tylko zezwoli na swobodny wybór sobrania. Niechaj więc książę we własnym i ludu swego interesie sprzeciwi się zmianie § 38.

Do *Köln. Ztg.* donoszą z Petersburga, że stanowisko Mohrenheima silnie jest zachwiane, dodają jednak, że dla *decorum* pozostanie on jeszcze czas jakiś na swem stanowisku.

Kreuz Ztg. pisze, co następuje: „Carewicz pozostawił na tutejszym dworze miłe wspomnienie. Jego młodość, jego sympatyczne wzięcie i nie na ostatniem miejscu jego skromność, zrobiły najlepsze wrażenie na tych, którzy mieli sposobność z nim obcować osobiście. Sądząc z wyrazu twarzy, należy carewicz do tych charakterów, które wiele obserwują, a zamknięte są w sobie; jednakże w kole towarzyszów pułku cesarza Aleksandra nie trzymał się wcale w rezerwie. Przyczyniła się do tego i ta okoliczność, że carewicz mówi bardzo dobrze po niemiecku i że jego uniform pruskich huzarów, obsadzony sobolami, odjął zupełnie wrażenie cudzoziemskości. W jego zachowaniu wyraźnie widać było uczucie przyjemności, że się może w Berlinie swobodnie poruszać, co wpływało dodatnio na usposobienie jego i tych, którzy go otaczali."

16)

ŻONA ZBRODNIARZA.

POWIEŚĆ Z ANGIELSKIEGO.

PRZEZ

J. G.

(Ciąg dalszy).

ROZDZIAŁ XV.

Dwa spotkania.

Dozorczyni poprowadziła panie na pierwsze piętro, do sali, w której znajdowali się rekonwalescenci. Żadnego z nich nie minął podarunek, każdy otrzymał z rąk Ireny jakiś specjał i dziękował serdecznie.

Smutne bo doprawdy to życie w szpitalu. O jednej i tej samej godzinie każdego dnia zjawia się doktor, zapyta o zdrowie i idzie dalej od łóżka do łóżka; o jednej i tej samej godzinie przynosi dozorczyni śniadanie, obiad i kolację — wciąż jedno i to samo w kółko, a jedyną rozrywkę dla chorych stanowią wizyty krewnych znajomych i pań dobroczynnych w rodzaju Ireny.

Na drugiej sali spostrzegła Irena doktora, którego rysy dziwnie jej się przypominały, widziała je kiedyś, gdzieś, nie mogła jednak pomimo wysiłku wpaść na trop niejasnego wspomnienia.

Doktor również spojrzawszy na Irenę, zadrżał cały, w oczach mignął płomień radości.

— To ona! — szepnął.

Panie przeszły tymczasem do następującej sali.

— Widzę ją nareszcie — powtórzył cicho i nie oglądając dalej pacjentów poszedł powoli za towarzystwem.

Skoro panie weszły do pokoju, w którym przebywali chorzy na oczy, podszedł do nich młody człowiek, prosząc, aby panny Ferrely — tak się nazywały towarzyszki Ireny — udały się do domu, gdyż zjechali niespodziewani goście i obecność ich w domu była konieczną.

Irena ofiarowała im swój ekwipaż, mówiąc, że poczeka w szpitalu, dopóki konie nie wrócą. Coś ją wprawdzie ciągnęło, aby wracała razem z niemi, nie rozdała jednak jeszcze wszystkich swoich podarunków i pragnęła swoje dobre przedsięwzięcie doprowadzić do końca. Pozostała jednak z niechęcią.

Dozorczynię odwołano do chorego, który potrzebował natychmiastowej pomocy, Irena pozostała sama w pokoju.

W półmroku, jaki ze względu na oczy chorych był koniecznym, zaledwie mogła rozpoznać miejscowość. Zbliżyła się do małego chłopczyka z opaską na oczach.

— Oczki cię bolą, maleńki? — zapytała z czułością.

— Tak pani, nic nie widzę.

— Pocieszsz się, doktorzy są dobrzy, wyleczą cię i niezadługo zobaczysz ten piękny, uroczy świat.

Irena nie zauważyła, że tuż obok leżący chory drgnął na dźwięk jej głosu i silny jęk wydobył się z jego piersi.

Podeszła ku niemu i stanęła jak wryta.

Znała dobrze tę twarz; człowiek, który leżał na łóżku i wił się z boleści zmarnował cały urok jej życia, był przyczyną jej niepokoju, jej nieszczęścia.

Był to Leon Forrester!

Nie spalił się zatem w ogniu płonącego więzienia, wydostał się stamtąd i znowu staje jej przed oczy.

— Ireno — przemówił — los chciał, żebym cię znowu zobaczył — to ja podpaliłem więzienie, chcąc się z niego wydostać; jak widzisz żyję, choć czuję, że zbliża się ostatnia godzina mojego życia.

Irena spojrzała na stolik i spostrzegła na nim flaszeczkę z etykietą zaopatrzoną w trupią główkę. Była to więc trucizna. Straszna myśl błysnęła w jej głowie.

— A gdyby go otruć? Niktby nie widział...

Leon Forrester zaczął jęczeć na nowo.

— Podaj mi pani szklankę... Stoi obok na stoliku.

Irena pochwyciła flaszeczkę i już miała zawartość jej przelać do szklanki, gdy nagle ręka jej zadrżała.

— Podaj mi ten napój, czuję, że krew we mnie zastyga. To jedno tylko utrzymuje mnie przy życiu.

— Ten napój utrzymuje go przy życiu? — Boże, Boże, jego życie w mojem ręku..

Zbrodniarz jęknął przeraźliwie.

— O, nie mogę, nie mogę — jęczała — nie jestem jeszcze tak złą.. Muszę uratować życie tego nędznika, niech się dzieje, co chce... Byłoby zabójstwem, gdybym tego nie uczyniła.

Pochwyciła szklankę i zbliżała się niepewnemi krokami z bladą, jak marmur twarzą do łóżka mordercy.

Ktoś otworzył drzwi i wszedł — Irena jednak nie słyszała tego. Wzburzona nie dostrzegła postaci doktora, który obok niej stanął i zadrżał, usłyszawszy jej słowa.

— Jego życie w mojem spoczywa ręku — szeptała, pochylając się nad nienawistną sobie twarzą.—Jeżeli umrze, świat nie dowie się nigdy, że byłam kiedyś żoną tego człowieka, a sądząc, że umarł, wyszłam za mąż po raz drugi. Fryderyk nie dowie się o tem nigdy. Ukryję tajemnicę w sercu mojem na zawsze i zabiorę ją z sobą do grobu.

Pokusa była większą od sił młodej kobiety — za długo się wahała.

Z dzikim okrzykiem padła na ziemię zemdlona przy łóżku tego, którego los w jej spoczywał ręku. Doktor stał przez chwilę niemy, jak słup.

— Nareszcie po upływie długich lat sześciu — szepnął — spotykamy się znowu; nie mogłem cię zapomnieć!... Ireno! — zawołał, przystępując do niej...

Nie słyszała go jednak, leżała bez zmysłów, nie wiedząc, że zdradziła tak długo i tak starannie ukrywaną tajemnicę.

Doktor opamiętał się szybko i wziął się do ratowania pacjenta. Wziął flaszeczkę z trucizną i przytknął ją do nosa chorego; Forrester zaczął wciągać w siebie ożywczy zapach i zdało się, że powoli przychodzi do siebie.

Nagłą i opanować się nie dającą ciekawością wiedziony, co też Irena powie, gdy oczy otworzy i sądzić będzie, że jej nieprzyjaciel już nie żyje, skoczył doktor za kotarę. Po chwili Irena otworzyła oczy, a doktor słuchał, zatrzymując w sobie oddech.

Irena porwała się z ziemi z lekkim okrzykiem, przestraszona. Wzrok jej padł najpierw na flaszeczkę z trucizną którą doktor opuścił na ziemię, potem na bladą twarz Forrestera. Przypomniało jej się wszystko i jęk bolesny wydarł się z jej piersi

— Niech mi Bóg przebaczy! — Leonie Forrester, gdyby coś podobnego raz jeszcze stać się miało, wolałabym siebie pozbawić życia, aby twoje uratować.

Nie mogła sobie nigdy przypomnieć, jak się to wszystko stało. Usłyszała kroki na kurytarzu i domyśliła się, że są to doktorzy, wizytujący chorych. Uszu jej doszły przyciszone głosy, gdy weszli do pokoju Po chwili stanęli wszyscy koło łóżka Forrestera.

— Jakże się miewa nasz pacjent? — zapytał jeden z lekarzy, pochylając się nad chorym i nadsłuchując na bicie jego serca.

Słowa te były zwrócone do Ireny, nie miała jednak odwagi podnieść oczu, z obawy, aby na jej twarzy nie dostrzeżono, co dopiero przebytego wzruszenia, któreby ją zdradzić mogło. Twarz jej była bladą, a w oczach malował się wielki przestrach. Nie poruszyła się i nie odpowiedziała ani jednego słowa. Nie mogła mówić, coś zatamowało jej głos w piersi.

Jedna z dozorczyń pochyliła się tymczasem nad Forresterem i wydała okrzyk.

— Doktorze — zawołała — tu nie ma życia Patrz pan na tę bladość twarzy. Pot śmiertelny oblewa mu czoło. Patrzyłam już na niejeden zgon. Doktorze, ten człowiek umiera!

— Rzeczywiście rzecz dziwna — zauważył jeden z doktorów. — Może pani ta będzie łaskawą opuścić pokój, zrobimy na prędce małe konsyljum. Sprawa wzięła bardzo poważny obrót; chory wydaje się rzeczywiście bliskim śmierci. Wywiedziano mnie w pole.

Bóg tylko jeden wiedział, ile nadludzkiej prawie siły potrzebowała Irena, aby nie wydać z siebie okrzyku przestrachu, który gwałtem wydobywał się z jej gardła i oddech tamował. Jak błędna wyszła chwiejąc się z pokoju. Nikt tego nie zauważył, oczy wszystkich zwrócone były na pacjenta.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

W Bydgoszczy utworzył się komitet właścicieli dóbr i bankierów z kapitałem 15 miljonów marek na budowę i prowadzenie kolei lokalnych we wschodnich okolicach Prus.

Z Tulonu wypłynęła francuska eskadra wojenna z wielkiemi zapasami żywności. Komendant eskadry otrzymał zapieczętowane rozkazy, które wolno otworzyć dopiero na pełnem morzu. Przypuszczają, że eskadra ta popłynęła na wybrzeża Egiptu.

Z Koła polskiego.

(Telegram „Dziennika Polskiego.")

Wiedeń 3. lutego. Wczorajsze posiedzenie Koła zaznaczyło się niespodziewanem, po pierwszej nad tym przedmiotem dyskusji, zwycięstwem liberalnego stanowiska w sprawie ustawy o zgromadzeniach. Po trzydniowej przerwie, członkowie Koła doszli widocznie do przekonania, że pierwotne, czysto negacyjne stanowisko wobec wniosków Pernerstorfera i Winterhellera narazić może całą popularność delegacji w kraju i że zapędy reakcyjne mają u nas granice, których przekroczyć bezkarnie, jak dotychczas, jeszcze nie wolno. W rezultacie żaden mówca nie oświadczył się już dziś przeciwko swobodzie zgromadzeń; różnica tylko została ta, że jedni żądali gwarancji ustawowej, drudzy zaś — *ut aliquid fecisse videatur* — wnosili rezolucje do rządu. Liberalni posłowie Szczepanowski, Rutowski, Lewicki, Sokołowski i inni dzielnie bronili sprawy wolności konstytucyjnej i odnieśli też świetne zwycięstwo. Oto przebieg posiedzenia.

Na wstępie Hofmokl imieniem miasta Stanisławowa żądał poparcia Koła, celem uzyskania w Stanisławowie dyrekcji ruchu kolei państwowych.

W dyskusji nad interpretacją paragrafu 2. ustawy o zgromadzeniach pierwszy zabrał głos Abrahamowicz Dawid. Żali się, że rzucono z tego tytułu hasła, które znalazły już nawet odgłos w prasie. Wskazuje na dzisiejszy artykuł w *Dzienniku Polskim*. Interpretacja ustawy według orzeczenia trybunału administracyjnego zwraca się wyłącznie przeciw socjalistom. Przez przyjęcie wniosku Winterholera władza utraciłaby wszelką ingerencję i imienne zaproszenie wystarczyłoby, by umożliwić wszelkim Daniłowiczom, anarchistom itd. odbywanie zgromadzeń bez kontroli. W razie przyjęcia wniosku Winterhollera, mowca usunie się od głosowania.

Hofmokl oświadcza się za wnioskiem Winterholera, przedstawiającym, że tekst wyroku trybunału administracyjnego zmusza izbę do ustawodawczego uregulowania sprawy, jeżeli wolność zgromadzeń ma być utrzymana.

Roszkowski sprzeciwia się temu, by pytać dopiero rząd o interpretację ustawy. Wystarczy zajrzeć do słownika, by umieć, że wyraz *Gast* nie koniecznie odnosi się do ludzi osobiście znajomych. Z tego powodu jest za wnioskiem Winterholera.

Czajkowski z największą energją zastrzega się przeciwko pojmowaniu tej dyskusji, jako walki reakcji z postępem. Byłaby to niegodna insynuacja. Odwołuje się na całą swą działalność — reakcyjnie nigdy nie szedł. Wszakże wraz z bratem sprzeciwiał się utworzeniu ligi konserwatywnej. Popiera wolność zgromadzeń i godzi się w zasadzie na wniosek Pernerstorfera, ale chce, aby go uchwalono w formie rezolucji, wzywającej rząd do nieścieśniania dzisiejszej ustawy.

W podobnym duchu przemawia Płażek.

Rutowski podnosi, że ustawa dzisiejsza jasno zabezpiecza swobodę zgromadzeń; niestety od pewnego czasu ustawa bywa błędnie interpretowaną. Fakt, który doszedł do orzeczenia najw. trybunału, nie jest odosobnionym. Zaszło już przedtem wiele wypadków policyjnego i innego ograniczenia wolności zgromadzeń, zachodzi zatem potrzeba zabezpieczenia celów ustawy, a to osiągnąć się da jeno przez nowellę do ustawy. Polemizując z Abrahamowiczem i Czajkowskim, zaznacza, że nie należy wciągać rozpraw dziennikarskich w tok dyskusji Koła, ale już tak stało, oświadcza, że artykuł dzisiejszy *Dziennika Polskiego* uważa za doskonały. Nie życzy sobie dyskusji na podstawie haseł, czy to konserwatywnych, czy liberalnych, potrzebuje jeno szerokiej interpretacji ustawy o wolności zgromadzeń. Anarchistyczne zgromadzenia znajdą sobie drogę wyjścia przy każdej ustawie. Na podstawie dzisiejszej ustawy bardzo wszakże konserwatywni właściciele gorzelń, kiedy szło o ustawę gorzelnianą, sprosili się nawzajem od Zatoru aż do Okopów Świętej Trójcy, jakkolwiek się nawzajem nie znali. Już ze względu na to, że nieraz zajść może wypadek, gdzie potrzeba nam będzie sprosić się nawzajem na naradę w celach patrjotycznych, sprzeciwia się wszelkim ograniczeniom. Jawność zgromadzeń sama jest już wystarczającą klapą bezpieczeństwa, a cechą jawności nie jest wszakże obecność komisarza rządowego. Najlepszym jest wniosek Pernerstorfera, gdyż zabezpiecza nową ustawą to, co dzisiejsza ustawa daje, gdyby nie była źle interpretowaną. „Jeżeli wam brzmienie nazwiska Pernerstorfera nie przeszkadza — kończy mowca — przyjmijcie ten wniosek, jeżeli wam przeszkadza, to przyjmijcie wniosek Winterholera który ten sam cel osiąga, chociaż z małem ograniczeniem przez konieczność imiennego zapraszania, ale bądźcież przeciw wszystkim rezolucjom, które do niczego nie prowadzą."

Sokołowski przemawia za wnioskiem Pernerstorfera. Wykazuje, że ustawy wyjątkowe w Niemczech spowodowały jeszcze wzrost socjalizmu. Wszelkie ograniczenia mogłyby się kiedyś przeciwko nam zwrócić.

Piniński zastrzega się przeciwko zarzutowi reakcyjności bardzo stanowczo. Powołuje się na świadectwo Lewickiego, że w komisji karnej był zawsze najliberalniejszym. Reakcjonistą nigdy nie był. Wnosi wobec tego, że społeczeństwo i prasa taką wagę do tego przywiązują, by w rezolucji wezwać rząd, iżby przy interpretacji tej ustawy pod wyrazem *„geladene Gaeste"* nie rozumiał tylko osoby, osobiście się znające.

Abrahamowicz Dawid godzi się na tę rezolucję. W wielu punktach przyznaje Rutowskiemu słuszność, ale ta rezolucja może uczynić zadość wszelkim słusznym żądaniom.

Weigel wyjaśnia znaczenie wniosku Winterholera.

Madeyski roztrząsa rzecz jako jurysta. Nazwisko wnioskodawcy bynajmniej mu nie przeszkadza, nie obawia się też konsekwencji, jakkolwiek stylizacja jest trochę niebezpieczna. Głosować będzie za wnioskiem Pernerstorfera. Interpretacja jest konieczna i z natury rzeczy musi być negatywna, jak właśnie chce Pernerstorfer. Rezolucja jest niedostateczną i zwłaszcza dla sądu, gdzie potrzeba powagi ustawy, bez znaczenia.

Czajkowski akomoduje się do wniosku Pinińskiego.

Lewicki cieszy się, że ci, których słowo „reakcja" tak ubodło, przyszli do przekonania, że nikt tu nie propaguje radykalizmu. *Gut Ding braucht Weil.* Po trzydniowej rozprawie, wszyscy dziś stoimy na tem samem stanowisku. Wszakże i Czajkowski oświadczył się za największą swobodą zgromadzeń, różnica jeno w tem, że jedni chcą wnieść nowelę do ustawy, drudzy zaś rezolucję. Co się tyczy haseł, o których mówili Abrahamowicz i Czajkowski, to przypomina, że skoro mowa o wolności zgromadzeń, jedynem hasłem jest wolność. Kto tę wolność chce ograniczyć i dziś zasługuje na zarzut reakcyjności. Pinińskiemu osobiście mowca tego zarzutu nie czyni, potwierdza tylko, że w komisji karnej Piniński niejednokrotnie szedł liberalniej, aniżeli typowy liberał Kopp. Czajkowskiemu wykazuje sprzeczność pomiędzy wygłoszonemi aforyzmami, a konkluzja najlepszym dowodem, że dziś oświadczył się za wolnością zgromadzeń. Na publicznych zgromadzeniach nie obawia się żadnego Daniłowicza. Lepsze to, aniżeli podszepty, przez agitatorów ludowi w ucho wkładane.

Szczepanowski powołuje się na stosunki angielskie, gdzie przy największej wolności istnieje największe bezpieczeństwo. Niebezpieczeństwo tkwi tylko w ospałości społeczeństwa i władz, co do pełnienia obowiązków obywatelskich, względnie czynności administracyjnych. Nie będąc prawnikiem, żywił przekonanie, że dzisiejsza ustawa zawiera już to, czego dopiero teraz domaga się wniosek Pernerstorfera. Jest to wniosek najprostszy i najjaśniejszy, dlatego będzie za nim głosował.

Przy głosowaniu przyjęto wniosek Pernerstorfera 17 głosami przeciw 7, a kiedy z powodu jakiegoś bałamuctwa zarządzono drugie głosowanie, okazało się 16 głosów za, a 12 przeciw. Już z tego odmiennego wyniku głosowań widzicie chwiejność stanowiska niektórych posłów w tej sprawie. Nadto nie zawadzi skonstatować, że połowy posłów przy głosowaniu brakowało.

Następnie rozpoczęto dyskusję nad etatem ministerstwa sprawiedliwości.

Madeyski jako referent żąda, by prezes użył swego wpływu, celem natychmiastowego zniesienia posad bezpłatnych auskultantów w Galicji, zdolniejsi młodzieńcy uciekają bowiem z sądów i nastaje dotkliwy brak sił urzędniczych. Dalej żąda pomnożenia ksiąg gruntowych, dziś bowiem panuje chaos nie do opisania.

Eugenjusz Abrhamowicz pragnie przemawiać w izbie za pomnożeniem sił sędziowskich.

Chotkowski domaga się sądu powiatowego w Jaworzy, na co Madeyski wyjaśnia, że kreowanie tego sądu już jest postanowione. Na tem dyskusję przerwano.

Rutowski podał wczoraj do wiadomości Koła, że z polecenia komisji budżetowej zajmie się wypracowaniem noweli do ustawy o ulgach podatkowych dla spółek magazynowych i towarzystw gospodarczych.

Sprawa panamska.

W procesie panamskim z dalszych mów zasługuje na uwagę *plaidoyer* Martiniego, obrońcy br. Cottu'ego. Przypomniał on, że Cottu bez wahania przybył z Wiednia do Paryża, ażeby stanąć przed sądem, jakkolwiek nic go do tego niezmuszało, prócz poczucia honoru. Gdyby poczuwał się do winy, nie byłby z pewnością tego uczynił. Do zakresu działania Cottu'ego należały tylko sprawy personalu; z zarządem finansowym nie miał nic do czynienia. Że Cottu dążył do zjednoczenia akcjonarjuszów i właścicieli obligacyj i że uważał ukończenie kanału panamskiego za możliwe, to nie jest przecie żadną zbrodnią. Wszakże i likwidator Monchicourt wierzy w to samo, gdyż nie chce likwidować, ale owszem pracuje niezmordowanie nad utworzeniem nowego towarzystwa. Kończąc swe przemówienie, domaga się obrońca zupełnego uwolnienia swego klienta, br. Cottu'ego.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Paryż 3. lutego. We czwartek nastąpi wyrok w procesie panamskim.

Paryż 3. lutego. Na naradzie gabinetowej uchwalono wytoczyć proces dziennikom *Intransigeant, Cocarde* i *Libre Parole* o podkopywanie kredytu państwowego. Nazwiska 104 parlamentarzystów, którzy brali łapówki panamskie, ogłosi rząd tuż przed nowemi wyborami do izby posłów.

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 3. lutego. (*Z izby poselskiej*). Na dzisiejszem posiedzeniu przedłożył rząd izbie do potwierdzenia traktat handlowy i ugodę w sprawie zarazy bydlęcej zawartą między Austro-Węgrami a Serbją.

Z porządku dziennego przystąpiono do dalszych rozpraw nad budżetem oświaty.

P. Ludwig omawiał sprawę uregulowania płac profesorów politechnik.

P. Barwiński wyraził życzenie, aby we Lwowie założono uniwersytet ruski, jak tego nakazuje racja stanu. Nadto domagał się mowca utworzenia ruskich katedr dla kształcenia nauczycieli szkół średnich i nadania ruskim gimnazjum w Kołomyi i Przemyślu zupełnej samodzielności.

Wiedeń 3. lutego. Program rządowy, jutro ogłosić się mający, będzie tylko parafrafzą orędzia cesarskiego.

Wiedeń 3. lutego. *Deutsche Ztg.* jest oburzona z powodu, że tylko klerykały (klub Hohenwarta) otrzymali od rządu przyrzeczenie które im ma ułatwić przyjęcie programu rządowego. Nie jest to dobrą rekomendacją dla programu rządowego i spełnienie tej obietnicy będzie wymagało najczujniejszej baczności ze strony lewicy.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 3. lutego. Dzienniki obliczają, że sesja rady państwa potrwa do 24. marca i że w tym czasie załatwiona będzie także sprawa kolei podolskich.

Wiedeń 3. lutego. Dziś wnieść się mający wniosek Romańczuka o pomnożenie liczby posłów z Galicji żąda, by z gmin wiejskich wybierano 38, zamiast 28 posłów. Ze zwyżki tej przypada 7 na ruskie, 3 zaś na polskie okręgi.

Paryż 3. lutego. Na interpelację posła Delafosse'a w izbie oświadczył minister Devele, że Francja pilnie śledzi sprawę egipską i pamięta o tem, że okupacja angielska jest źródłem ciągłego niebezpieczeństwa.

Rzym 3. lutego. Wydziały izby udzieliły jednogłośnie pozwolenia na sądowe ściganie posła Dezerbi.

Generalny dyrektor „Banca Romana" zeznał, że posłowie wzięli razem około 1½ miljona łapówek.

Paryż 3. lutego. Poeta Bornier i historyk Thureau Dangin wybrani zostali do akademji.

Bruksela 3. lutego. Kiedy hrabstwo Flandrji bawili wczoraj na balu dworskim, złodzieje wdarli się do sypialni hrabiny i skradli brylanty wartości miljona.

Rzym 3. lutego. Syndyk miasta Palermo, dyrektor banku Bartalo, zamordowany został onegdaj w sposób tajemniczy w wagonie, a trup wyrzucony przez okno.

Kraków 3. lutego Donoszą tu z Warszawy, że redaktor *Warszawskiego Dniewnika*, W. Krestowskij, otrzymał dymisję i wyjeżdża z powrotem do Petersburga.

Wiedeń 3. lutego. Cesarz i arcyksiężna wdowa Stefanja złożyli wczoraj wizyty nawiącemu tu rumuńskiemu następcy tronu i jego małżonce. Po południu przyjmował cesarz królewicza rumuńskiego, a o godzinie 6. wieczorem odbył się w pałacu cesarskim obiad dworski, na którym był królewicz rumuński z żoną, arcyksiążęta, minister hr. Kalnoky, ambasador angielski i poseł rumuński z całym personalem poselstwa. Po południu złożyli wizyty książęcej parze: arcyksiążęta Karol Ludwik i Ludwik Wiktor, arcyksiężna Elżbieta, księżna Klementyna koburska i książę bułgarski.

Dziś odjeżdża królewicz rumuński z żoną do Bukaresztu.

Wiedeń 3. lutego. Pobyt węgierskiego ministra prezydenta, Weckerlego we Wiedniu, stoi w związku z węgierskiemi sprawami kościelno-politycznemi. Jak słychać, robi Weckerle ze ślubów cywilnych kwestję gabinetową.

Praga 3. lutego. Wczoraj przed mieszkaniem katolickiego pisarza Skredle'go w Żyżkowie, urządziły tłumy wielką demonstrację. Policja musiała przywracać spokój. Dwóch inspektorów policji zraniły tłumy kamieniami. Dziewięć osób aresztowano. Przyczyna demonstracji nieznana.

Paryż 3. lutego. Wczoraj odbyła się ceremonja wręczenia biretu kardynalskiego arcybiskupom z Rouen i z Tours. Obaj książęta kościoła mieli przemowę, w której oświadczyli, że pragną popierać władze państwowe w ich pracy pokojowej.

Carnot w przemowie swej gratulował obu kardynałom, że ożywieni są takiemi uczuciami.

Paryż 3. lutego. *Patric* twierdzi, że rząd francuski wniósł w Berlinie przedstawienia z powodu mowy wojennego gubernatora Kolonji na urodziny cesarskie.

Rzym 3. lutego. Cesarz niemiecki, cesarz austrjacki, królowa rejentka hiszpańska, książę rejent bawarski, król saski, królowa angielska i sułtan, wyszlą nadzwyczajnych ambasadorów na jubileusz papieski z własnoręcznemi życzeniami monarchów.

Wiedeń 3. lutego. Länderbank ogłosił prospekt nowej pożyczki bułgarskiej. Na 142 miljonów franków oddanych zostanie na razie do subskrypcji 32 milj. fr., kurs subskrypcyjny wynosi 93¾ w złocie.

Ateny 3. lutego. Trzęsienie ziemi na wyspie Zante zniszczyło wiele włości. 200 osób odniosło rany. Wczoraj dało się uczuć po raz drugi trzęsienie ziemi, skutkiem którego zawaliło się przeszło sto budynków.

Madryt 3. lutego. W miejscowości Gador w prowincji Almeria eksplodowała wczoraj podrzucona bomba dynamitowa. Skutkiem tej eksplozji zawalił się jeden dom, a wiele osób zginęło lub odniosło rany.

Do dzisiejszego numeru dołącza się Ogłoszenie o wysprzedaży nakładów księgarni K. Bartoszewicza w Krakowie.

TEATR HR. SKARBKA.

Dziś:

Występ panny Sapho Bellincioni, Julji Biondelli i pp.: Aleksandra Myszugi i Juljana Jeromina.

MIGNON

opera w 4. aktach Thomasa

L. 4162.

OGŁOSZENIE.

W szkole uprawy i wyprawy lnu w Gródku rozpocznie się nowy jednoroczny kurs nauki dnia **5. kwietnia 1893.**

Chcący być do szkoły uprawy i wyprawy lnu w Gródku na jednoroczny kurs przyjęty, powinien:

1. Najdalej do dnia 15. marca 1893 wnieść do Dyrekcji szkoły w Gródku podanie i wykazać się:
że 16. rok życia ukończył, że odbył z dobrym postępem obowiązkową naukę w szkole ludowej, jest umysłowo i fizycznie zupełnie zdrów i nienagannych obyczajów;
2. W terminie przez Dyrekcję oznaczonym złożyć egzamin wstępny, z którego kierownik szkoły osądzi, czyli kandydat jest w ogóle dostatecznie rozwinięty umysłowo, ażeby mógł korzystać z nauk w tej szkole udzielanych.

Synowie niezamożnych rodziców mogą otrzymać bezpłatne utrzymanie w zakładzie, kosztem funduszu krajowego.

Każdy wstępujący do szkoły powinien być zaopatrzony w dostateczną bieliznę i dobre juchtowe obuwie.

Bliższych wiadomości udzieli na żądanie:

Dyrekcja szkoły uprawy i wyprawy lnu w Gródku

Z Wydziału krajowego
Królestwa Galicji i Lodomerji z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.
Lwów, dnia 24. stycznia 1893.
Grott. 1194 1—2

Drobne ogłoszenia.

Doniesienia rozmaite

po $1^1/_2$ centa od wyrazu.

Magle pokojowe, bardzo praktyczne, sztuka zł. 24, poleca Piotr Chrząstowski, handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1, (naprzeciw Katedry). 1

Najtańszy skład fortepianów, cyter, przyborów. Zulińskiego, 6, parter, Kalinowski, metr-kompozytor cytry.

Osoba młoda, inteligentna, poszukuje umieszczenia jako wychowawczyni lub nauczycielka. Oprócz przedmiotów szkolnych udziela języków i muzyki. Rawin, poste restante Tarnów.

Korzystny interes! Skład papieru i galanterji, w pełnym rozwoju, w większ m mieście prowincjonalnem do odstąpienia. Potrzebna gotówka około 5.000 zł. do objęcia. Wiadomość w administracji „Dziennika." 72

Biuro wywiadowcze Stanisława Sataly, Sykstuska 6, poleca rządców ekonomicznych, leśniczych, ogrodników, kucharzy, bony, panny służące i sługi wszelkiego rodzaju. 69

Człowiek w średnim wieku, zmuszony niezależnemi od siebie okolicznościami opuścić Królestwo polskie i strzechę rodzinną, mogący się powołać na rekomendacje osób, w tutejszem państwie znanych i poważanych, dokładnie obznajmiony z czynnościami biurowemi w języku polskim i rosyjskim, mający kilkoletnią praktykę gospodarczą, mogący być użytecznym do wszelkich czynności kantorowych, obecnie pozostający bez dachu i funduszów, uprzejmie prosi łaskawych pp. pracodawców o jakąkolwiek pracę, zapewniającą możliwe utrzymanie. Łaskawe oferty uprasza się przesyłać post. restante Lwów dla J. P. 100.

Rządca dóbr, dyplomowany uczeń akademji rolniczej, z 20 letnią praktyką gospodarczą, poszukuje administracji majątku. Poste restante Przemyśl sub M. J. B.. 68

Ogrodnik, bardzo praktyczny i dobrze polecony, żonaty, poszukuje miejsca. Pani Zadorożna, Strzeliska nowe.

Lekcji poszukuje uczeń VII. klasy gimnazjum. Łaskawe zgłoszenia pod adresem: E. K ulica Janowska 3) lub w Administracji.

Adwokat we Lwowie poszukuje **koncypienta**. Kandydaci z prowincji mają pierwszeństwo. Bliższa wiadomość w administracji „Dziennika Polskiego".

Realność i apteka na prowincji do sprzedania. Bliższa wiadomość w kantorze drukarni „Dziennika Polskiego", plac Marjacki 1. 7.

Korespondencja prywatna.

H. R.

Byłem, nie zastałem — czekałem do siódmej!!

Mężczyzna, lat 27, z płacą 600 zł. z prawem do awansu i emerytury, życzy sobie poślubić uzdolnioną w krawiec zyźnie, która zechciałaby prowadzić pracownię. Labor, Lwów p. r. 73

Mężczyzna, lat 30, pochlebiającej powierzchowności, na stałem rządowem stanowisku, płaca miesięczna 50 zł., z braku znajomości poszukuje towarzyszki życia; warunki: lat 18—24, przystojna, gospodyni, dokładna znajomość języka polskiego, niemieckiego posag odpowiedni lub protekcja. Sprawa serj traktowana, łaskawe zgłoszenia listem poleconym pod adresą: „Kolonia" poste restante Grzymałów. 71

ROZKŁAD POCIĄGÓW

obowiązujący od 1. maja 1892.

(Czas lwowski).

Odchodzą	Kurjer		Osobowy			Mięszany
Do Krakowa . . .	3·07	10·41	5·26	11·01	7·56	—
„ Podwoł. z Podz.	3·10	—	10·02	10·52	—	—
(z główn. dworca)	2·58	—	9·41	10·26	—	—
„ Czerniowiec .	6·36	—	9·56	3·22	10·56	—
„ Stryja . . .	—	—	6·16	10·21	7·41	—
„ Bełzca . . .	—	—	9·51	—	—	—
„ Sokala . . .	—	—	—	—	—	7·36
„ Zimnej Wody .	—	—	—	—	—	—
Przychodzą						
Z Krakowa . . .	6·01	2·50	9·01	6·46	9·32	—
„ Podwoł. na Podz.	—	2·45	9·17	6·55	—	—
(na główny dworz.)	—	2·57	9·40	7·21	—	—
„ Czerniowiec . .	10·09	—	7·56	1·42	7·06	—
„ Stryja	—	—	1·41	9·16	2·35	—
„ Bełzca	—	—	4·48	—	—	—
„ Sokala	—	—	—	—	—	8·32

Uwaga: Godziny, drukowane grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godz. 6 wieczór do 5·59 rano.

Czas kolejowy (średnio europejski) różni się od czasu lwowskiego o 35 minut, t. z. gdy zegar we Lwowie wskazuje godz. 12. w południe, zegar kolejowy wskazuje godz. 11·25 przed południem.



Wydział krajowy. L. 5.252. 1193 1—1

OGŁOSZENIE

w sprawie konwersji długu indemnizacyjnego Galicji wschodniej, Galicji zachodniej i Wielkiego Księstwa Krakowskiego.

Na podstawie ustawy krajowej z dnia 6. grudnia 1892 r. Dz. ust. i rozp. kraj. Nr. 84. przystępuje Wydział krajowy Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkim Księstwem Krakowskiem do konwersji długu indemnizacyjnego Galicji wschodniej, Galicji zachodniej i Wielkiego Księstwa Krakowskiego i ogłasza niniejszem, że uchwałą z dnia dzisiejszego wypowiada wszystkie dotychczas niewylosowane obligacje funduszów indemnizacyjnych na dzień 1. maja 1893 i z dniem powyższym w którym także ich dalsze oprocentowanie ustaje, uznaje je za płatne.

Galicyjska kasa krajowa we Lwowie wypłacać będzie od dnia 1. maja 1893 kwotę stu pięciu (105) zł. w. a., (210 koron) za 100 zł. m. k. nominalnej wartości za wszystkie przedłożone jej obligacje indemnizacyjne zaopatrzone w bieżące kupony, o ile właściciele tych obligacyj nie zamienią ich na obligacje nowej cztero procentowej, wolnej od podatku i od wszelkich strąceń pożyczki krajowej, przeznaczonej wyłącznie na skonwertowanie, względnie spłacenie długu indemnizacyjnego, albo nie zgłoszą ich do zamiany.

Obligacje nowej pożyczki krajowej mogą być użyte w myśl ustawy państwowej z dnia 4. stycznia 1893 r. Dz. u. p. Nr. 6. do fruktyfikacji wszelkich majątków fundacyjnych, majątków zakładów zostających pod publicznym nadzorem; dalej kapitałów pupilarnych, fideikomisowych, depozytowych i po kursie giełdowym, jednakże nie wyżej nominalnej wartości do lokowania kaucji służbowych i innych.

Bliższe warunki zamiany obligacyj indemnizacyjnych na obligacje nowej cztero procentowej wolnej od podatku i od wszelkich strąceń pożyczki, ogłoszone zostaną w prospektach, wydanych przez konsorcjum, któremu pożyczka do sfinansowania oddaną została. Wydział krajowy zwraca uwagę wszystkich właścicieli winkulowanych obligacyj indemnizacyjnych, że w własnym swoim interesie powinni się jak najwcześniej postarać u kompetentnych władz o zezwolenie na dewinkulację tak, żeby obligacje te mogły być wcześnie na obligacje nowej pożyczki krajowej zamienione, albo też z dniem 1. maja 1893 zrealizowane.

Z Rady Wydziału krajowego Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem.

Marszałek krajowy:	Członek Wydziału krajowego:	Członek Wydziału krajowego:
Eustachy Książę Sanguszko w. r.	**Antoni Jaxa Chamiec** w. r.	**Tadeusz Romanowicz** w. r.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Kattnera.